Nr 6. Lwów, dnia 8. Grudnia 1891. Rok II.

ROBOTNIK

CZASOPISMO POLITYCZNE I SPOŁECZNE

Organ partyi robotniczej

Wydawca: JUL. OBIREK. **Wychodzi 8. i 20 każdego miesiąca.** **Odpowiedzialny redaktor:** ANT. MAŃKOWSKI

Warunki prenumeraty: W miejscu: rocznie **1·20**; półrocznie **60** ct; kwartalnie **30 ct**; W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie **35** ct. numer pojedyńczy **6** ct. Na prowincyi: rocznie **1·50**; półrocznie **80** ct.; kwartalnie **40** ct. — Do Niemiec: rocznie **3** marki. Do Francyi: **6** franków. Redakcya, administracya i ekspedycya ul. Dominikańska l. **9**. — Wszelkie przesyłki adresować należy: **Julian Obirek, ulica Akademicka l. 8.** Listów niefrank. nie przyjmuje się. Rękopisma nie zwracają się. Pojedyncze numera nabywać można w „Biurze Dzienników ul. Kar. Ludwika.

Lwów, 8. grudnia 1891.

Ze wszystkich stron słyszymy narzekania na niebywałą drożyznę, a dzienniki zamieszczają codziennie w tym kierunku szeregi artykułów, wzywają instytucye i rząd, ażeby urzędnikom swoim udzielały do pensyi dodatki drożyźniane.

Nie myślimy na razie rozbierać przyczyn drożyzny, jak też i podawać sposoby do jej zapobieżenia, w tym kierunku odbyły się już bowiem Zgromadzenia robotnicze, wskutek których nawet Magistrat zwołał ankietę; tę sprawę już w poprzednim poruszyliśmy numerze. Dziś z innych zupełnie powodów przystępujemy do rzeczy. Oto mamy jedną więcej sposobność skonstatować, że robotnkami i ich losem nikt się zupełnie nie zajmuje, nikt nie interesuje. Kiedy wśród lamentów drożyźnianych, dziennikarstwo nasze dopomina się o dodatki dla urzędników, zapomina, że w rozmaitych instytucyach, nawet rządowych, zatrudniane są setki robotników, którzy chyba pod względem uposażenia w pensyą, stoją bardzo mizernie i dla których dzisiejsza drożyzna jest bezwarunkowo bardziej dotkliwą, jak dla kogokolwiek innego.

»Nawet p. dyrektor Śladkowski poparł prośbę urzędników o dodatki drożyźniane, w jeneralnej dyrekcyi.«

Tak piszą dzienniki i zdaje się, że wstawienie p. dyrektora pomoże i dostaną pp. inspektorowie, naczelnicy i t. p., którzy mają po kilka tysięcy pensyi, dodatki, a tymczasem setki robotników, będą i dalej pracować za nędznem wynagrodzeniem, gdyby bowiem odważyli się upomnieć o jakieś dodatki, żądania ich nazwanoby buntem, wyszukanoby zaraz kilku niebezpiecznych przywódców i napędzono.

I oto w chwili, kiedy dla urzędników, stara się p. dyrektor Śladkowski o dodatki, równocześnie w tak ciężkich warunkach i z nadchodzącą zimą, urywa dyrekcya robotnikom oddziału konserwacyi, z ich dziennego *lonu*, po kilkadziesiąt centów, a gdy biedacy proszą, nie o dodatki z powodu drożyzny, ale by im nie urywano jeszcze z dziennej płacy w tak ciężkich warunkaeh, p. naczelnik powiada: to rewolucya. A wiedzieć potrzeba, że ten p. naczelnik ma pensyi przeszło 4000 złr., i będzie korzystał z dodatków drożyźnianych, a taki robotnik miał 1 złr. 10 kr. dziennie, teraz obciągnięto mu 30 kr., więc zamiast dodatku drożyźnianego, dostanie tylko 80 kr. dziennie, i przez zimę musi z tego wyżyć wraz z rodziną, składającą się z dziewięciu osób.

Podnosimy fakt i zwracamy się do naszego dziennikarstwa, czy nie zechciałoby ono choćby jednem słówkiem, pisnąć również w obronie robotników. Takie stosunki istnieją wszędzie, gdzie tylko robotnicy są zatrudnieni, więc jeżeli uznajecie, że trudno wyżyć naczelnikom i t. p. za 4000 złr. rocznie, przyznajcie więc i kilka krajcarów temu, który 80 kr. za ciężką pracę pobiera na wyżywienie siebie i rodziny. Zwróćcie uwagę takich pp. naczelników, że to jeśli nie łajdackie, to przynajmniej nieludzkie, nazywać rewolucyą, gdy ktoś prosi o kawałek chleba, a równocześnie żądać dla siebie »dodatku« na lepsze winko i »hawańskie« może cygara.

Rewolucya! O panie naczelniku! Za 4000 złr. pensyi, powinniby od ciebie żądać przynajmniej tyle wykształcenia, byś wiedział — co to rewolucya!

„Siła“.

Rok dobiega od chwili założenia we Lwowie robotniczego stowarzyszenia „Siła“, projekt którego z entuzyazmem przyjęło „Zgromadzenie robotników 1-go Maja 1890“. Statut tego stowarzyszenia, kładąc główny nacisk na zabezpieczenie robotnika w czasie bezrobocia, wskazuje jak ważną rolę odegrać ma „Siła“ w naszym ruchu robotniczym, przypomina również, że cel ten przedewszystkiem przestrzegać należy.

Wszelkie stowarzyszenia robotnicze, istniejące dotychczas, tak samoistne jak i związane na mocy ustawy przemysłowej, więc t. z. korporacyjne, mimo swej pożyteczności, nie mogą mieć tego znaczenia i nie mogą odegrać tak doniosłej roli w organizacyi robotniczej, jak stowarzyszenia z celem wspierania robotnika w czasie, gdy on jest bez roboty, a więc takie jak „Siła“. Ważność celu „Siły“, tak jasna i tak łatwo dająca się odczuć, musiała więc oddziałać na masy robotników lwowskich i nic też dziwnego, że w krótkim przeciągu czasu, bo niespełna roku, stowarzyszenie to liczy przeszło tysiąc członków.

Tysiąc! Skromna to może liczba, na kilkanaście tysięcy samych zawodowych robotników we Lwowie, lecz gdy zważymy, że robotnik u nas, budzić się zaledwie zaczyna do życia, że zaledwie dopiero pojmować zaczyna rolę swoją jaką może i powinien odegrać w społeczeństwie, to przyznać musimy, choćby i jak nieróżowo usposobieni, że cyfra to imponująca, świadcząca dosadnie o żywem zainteresowaniu się, sprawą swojego bytu, między naszymi robotnikami.

Prócz tego, że tak powiemy, zasadniczego celu, znajdujemy w statucie „Siły“, wiele innych bardzo ważnych ustępów, mianowicie: utrzymywanie lokalu, czytelni i biblioteki, wydawanie czasopisma, urządzanie odczytów i zabaw itp. Jeżeli stowarzyszenie będzie w możności utrzymywać taki lokal, aby w nim jak największa ilość członków codzień pomieścić się mogła, jeżeli w czytelni będą znajdować się wszelkie pisma robotnicze i nam przychylne, jeżeli biblioteka obfitować będzie w książki [illegible]rowe, pouczające robotnika, jeżeli odczyty urządzane będą z pewnym wytkniętym planem, a zabawy towarzyskie dadzą przyjemną i uczciwą rozrywkę, wtedy cel „Siły“ będzie spełniony, działalność stowarzyszenia nietylko w kierunku materyalnym ale i moralnym, przyniesie członkom swoim — ogółowi robotników lwowskich — niezaprzeczone korzyści.

Ażeby jednak w praktyce przeprowadzić te ustępy statutu, jak należy, potrzeba środków materyalnych, a więc jak największej liczby członków, płacących regularnie ustanowione wkładki tygodniowe. A wkładki te w stowarzyszeniu „Siły“ nieznaczne, tak nieznaczne, że gdy się uwzględni ciężary jakie statut nakłada, to prawdziwie wątpić przychodzi, czy jest ono możliwem przy opłacaniu 5 kr. tygodniowo przez jednego członka.

Ważnemi snać jednak względami, kierowało się stowarzyszenie, ustanawiając tak skromne tygodniówki. Rozchodziło sie widocznie o to, by i najbiedniejszemu robotnikowi, dać możność w dzisiejszych trudnych warunkach życiowych, przystąpić do stowarzyszenia i tu szukać rady i polepszenia, w ciężkiej niedoli, na przyszłość.

I postąpiono słusznie! Przy wielkiej ilości członków, nawet i te drobne wkładki, wystarczyć by mogły na przeprowadzenie celu stowarzyszenia, a gdzie większy zastęp ludzi tam silniejsza organizacya, tam większa „siła“, tam i działalność stowarzyszenia, donioślejsze ma w każdym wypadku znaczenie.

Lecz u nas — jak już wyżej powiedzieliśmy — robotnik budzić się dopiero zaczyna do życia, słaba u niego świadomość, i gdy jeden nie przystępuje do stowarzyszenia

krępując się tem, że nie umie gładko mówić, że źle ubrany, nie należy do kategoryi robotników nie zawodowych, lub tp., drugi znowu, wstydzi się stowarzyszenia robotniczego, bo z uszczerbkiem żołądka ubrał się modnie, bo sprytem blagierskim, nauczył się pytlować kilkanaście utartych frazesów, bo obsługując z zalady, dystyngowanych (?) gości, zdaje mu się, że sam jest czemś lepszem. A choć pan jego, czy gość ten, uważa go za zwykłego lokaja, choć w twarz mu pluje najbardziej obelżywemi wyrazami, choć pracować musi po 12—15 godzin, to jednak nie stanie on razem z robotnikami do walki przeciw wyzyskowi, nie szuka w stowarzyszeniach robotniczych sposobności do kształcenia się, bo on już jest człowiekiem skończonym, inteligentnym, chociaż w głowie — siano!

Dla tej kategoryi robotników *inteligentnych* (?), każdy uczciwy człowiek, w piersiach tylko pogardę mieć może, ale natomiast dla tych biedaków, którzy, jak wspomnieliśmy, wyjątkowem swojem nędznem położeniem odstraszają się od stowarzyszenia, dla tych znajdzie się tam i dłoń braterska i szczere uczucie dla ich niedoli. Bo niedola robotnicza jest jedną i jedno powinno być ogólne dążenie, do jej zwalczenia.

Tych kilka uwag zrobiliśmy, ażeby zachęcić ogół robotników do przystępowania do „Siły“, a również ażeby zagrzać do pracy korzystnej dla stowarzyszenia tych, którzy już są jego członkami.

Dobro i jedynie dobro stowarzyszenia powinno się mieć zawsze na celu, wobec tego wszelkie zatargi i ambicye osobiste, nie powinne mieć zupełnie miejsca — w stowarzyszeniu takiem — jak „Siła“.

Korespondencya.

Kraków 30. listopada.

Na zgromadzeniu stowarzyszenia przemysłu malarzy, wybrani zostali Glóz Wojciech, Masłowski Antoni, Jachimowicz Stanisław, Gałuszkiewicz Roman, Sobowicz Józef, Górka Józef; na delegatów na Walne zebranie pryncypałów: Borowiecki Stanisław i Glóz Wojciech.

Robotnicy stolarscy wnieśli do tutejszego Magistratu następujące podanie: „Podpisani, na podstawie uchwały Walnego zgromadzenia z dnia 11. października b. r., mają zaszczyt upraszać Świetny Magistrat, jako władzę przemysłową I. Instancyi, o zwołanie Walnego zgromadzenia czeladników zatrudnionych w Stowarzyszeniu stolarzy i bednarzy w Krakowie, a to na zasadzie §§. 5 i 6 statutu z r. 1885. z następującym porządkiem dziennym: 1) wybór przewodniczącego, 2) wybór 6 członków do wydziału; 3) wybór 6 delegatów na zgromadzenie pryncypałów; 4) wybór czterech członków i czterech zastępców do sądu polubownego; 5) wnioski członków. Powody: Stowarzyszenie, które na mocy ustawy przemysłowej z r. 1883 zawiązanem zostało, w roku 1885, utworzonem zostało w myśl ówczesnej ustawy, wraz z kasą chorych. Gdy jednakże w myśl prawa o ubezpieczeniu robotników w chorobie z 30. marca 1888 r., kasa chorych przydzieloną została do miejskiej kasy dla chorych, stowarzyszenie nasze przestało zupełnie funkcyonować i odtąd wcale nie istnieje. Zarząd stowarzyszenia, pomimo zasad §. 8 statutu, nie został dotąd odnowiony, pewna część członków zarządu wymarła, pewna zaś część opuściła Kraków, w czasie zaś od 1885 do dziś dnia nie odbyło się ani jedno zgromadzenie. Sąd polubowny, przepisany ustawą, nie istnieje wcale, wkładek nie płacimy żadnych. — Na podstawie zatem powyższych danych, upraszają podpisani Świetny Magistrat, jako władzę przemysłową I. Instancyi, o zwołanie Towarzystwa przemysłowego wraz z pomocnikami, jako uczestnikami, celem zorganizowania takowego“.

Świetna ilustracya. I niech kto zaprzeczy, że u nas ustawy obowiązują, ale — tylko poczciwą bibułę drukarską!...

Ciekawy fakt opowiadał mi towarzysz masarski Polański Ignacy o stosunkach w pracowni masarza Przyjemskiego. Chłopcy, bardzo kiepsko żywieni, zjedli kawałek kiełbasy. Pan majster okropnie rozsierdzony taką straszną stratą, postanowił bądź co bądź odzyskać utraconą kiełbasę; zbił tedy chłopców na kwaśne jabłko, „że aż drzazgi leciały z drewnianej sztangi do suszenia szynek“. Gdy to jednakże nic nie pomogło i kiełbasa się nie wróciła, rozgniewany Jowisz cisnął piorun na czeladź i zawiadomił ją, iż za tę kiełbasę odtrąci im *10 zł. w. a.* (wyraźnie dziesięć złotych austryackich). Lecz i ten luby grosz niezadowolnił jeszcze zemsty rozzłoszczonego pana majstra: zwraca się tedy do Polańskiego i gromkim głosem rozkazuje: „Wynoś mi się natychmiast z warsztatu! — „A czternastodniowe wypowiedzenie?“ — odpowiada Polański. Tego było zadużo. Czeladnik śmie zwracać uwagę pana majstra na ustawy — to okropność! Dostał za to śmiałek taki policzek, że aż się zatoczył z dodatkiem: „Masz czternastodniowe wypowidzenie“. Widocznie Polańskiemu zachciało się spróbować jeszcze raz wrażenia uderzenia ręki Jowisza, bo powiedział: „Pójdę do Magistratu“.

Drugi policzek — szczęście, że w drugą połowę twarzy — był odpowiedzią za wezwanie tej świetnej nazwy. „Idź precz, idź do samego Pana Boga na skargę — ja ich się nie boję, bo ja Pan!“

I wyrzucił biednego Polańskiego, nie zapłaciwszy mu nawet należnych 3 złr. za tydzień pracy.

Smutne te obrazy lekceważenia, pogardy i bydlęcego traktowania robotnika, przesuwają się ciągle przed mojemi oczyma, a dodać muszę, iż notuję tylko grubsze, gdyż wszystkich faktów pisać niepodobna, musielibyśmy chyba specyalne czasopismo wydawać w tym celu. I nieraz mimowoli nasuwa mi się pytanie: dlaczego się to dzieje? Po dłuższej rozwadze przychodzę do konkluzyi, którą się z wami podzielę: Brak stowarzyszeń! Zasadą robotników być winno: sami dla siebie i wszystko przez siebie! Gdy zatem nikt się o nich nie troszczy i nikt ich nie broni, powinni się postarać o to, by się sami o siebie starać i bronić — ale bronić podstawnie mogli. W tym celu niezbędną są rzeczą stowarzyszenia, których głównym celem być powinno zabezpieczenie robotników od podobnych wypadków i zapewnienie im ochrony prawnej. Pokrzywdzony członek zgłasza się do stowarzyszenia; stowarzyszenie, na mocy §. 78 ustawy przemysłowej, poleca mu natychmiastowe opuszczenie miejsca — płacąc mu naturalnie wsparcie tak długo, dopóki nie znajdzie innego — adwokatowi zaś swojemu, któregoby stale utrzymywało w tym celu, poleca wytoczenie procesu. Tym sposobem poskromiłoby się trochę bycze popędy panów majstrów i wskazało im drogę do dobrego wychowania. Ale by te moje idee się sprawdziły, potrzeba współdziałania robotników, potrzeba obudzenia się ich; samo się nic nie zrobi!...

Założenie partyi robotniczej i stowarzyszenia robotników „Siła“ na Podgórzu przy Krakowie, jest faktem dokonanym; organizacya nasza, na złość różnym naszym kochanym i uczciwym, rozciąga się coraz bardziej po kraju. Podgórz, liczący przeszło 16.000 ludności, posiada bardzo liczną kolonie robotników, a z pierwszego zgromadzenia, na które zebrało się przeszło 100 robotników, wnosić można, iż sprawa nasza i tam się rozwijać będzie pomyślnie. Z okazyi tej pisze nasz najlepszy „Kuryer grejslerski“. „Socyalni demokraci krakowscy założyli na Podgórzu stowarzyszenie robotnicze „Siła“, na wzór takiegoż stowarzyszenia, istniejącego od kilku miesięcy w naszem mieście. Z nowym rokiem zaczną nasi socyalni demokraci wydawać w Krakowie własny organ p. t. „*Naprzód*“. Jak widzimy, panowie ci nic próżnują“. Niezasłużeni ale szczęśliwi, można powiedzieć — gdy już grejslernik zaczyna nam kadzić!

Strachy na lachy!

„Będziecie jak się spodziewać można mieli sposobność okazania waszej waleczności i odwagi tylko w czasie

„Polak kiedy głodny to zły“.

Przysłowie to, narodowe (!?), stosuje się naturalnie do tych Polaków, którzy tylko siebie uznali Polakami, a jako tacy, są widomemi głowami wszędzie i reprezentują potrzeby i żądania, główniewidomych, czyli przez siebie uznaną dekoracyę swoich person, a którą to dekoracyę, zwaną ludem lub narodem, w ważnych a krytycznych dla siebie chwilach, z niezrównanym efektem umią wysunąć na plan pierwszy i obcym, ogłupiałym widzom ukazać strony groźne, łzawe, liryczne, bohaterskie lub tym podobne, naturalnie jak chwila i okoliczności wymagają.

Oto więc ci „Polacy“, ukarmazynowani i ufraczeni z herbami lub tytułami, gdy są głodni to źli, a wtedy wzrok groźny, najeżona grzywa, pazury wyciągnięte i ogon obijający się po zapadłych bokach u króla drapieżnych — lwa, jest niczem wobec ich miny.

„Polak“, gdy głodny, to nie tylko u swego narodu (!?) wzbudza postrach, ale i postronnym łydki się trzęsą i z największem zaparciem — jak najszybciej podają mu najsmaczniejsze kąski, z hojnością nieznaną w ich narodzie, z natury skąpym i oględnym.

Głód zmusił tych panów przed przeszło stu laty przejeść i przepić kraj zwany: „Polską“.

I odtąd pochłaniają wszystko, co jest na prawo i na lewo, jakakolwiek ręka pożądaną karmę podaje... — chwytają! — Bo są „głodni“, więc „źli“

. . . .

„Głód“!! — Naturalnie nie tego rodzaju co powyżej przytoczony — rozbrzmiewa echo po całym świecie. Głód w Wschodniej Europie, głód w Rosyi, głód w . . . Galicyi!!!

A ja na tem miejscu, podnoszę: „protest i manifest“ — jak rzekł raz nad grobem pan Platon Kostecki, adresując swój „protest“ do socyalnej-demokracyi — a którego ze spokojem, umarłym właściwym, przyjął nieboszczyk, ale ja „protestuję“ wobec żywych, i nie dotkniętych martwotą, że u nas tego rodzaju „głód“, jak go przedstawiają przed światem, nie istnieje i nie będzie istniał — bo „on“ jest: „bez końca — bo on jest bez początku!...

Jeżeli kto ośmiela się wątpić w prawdziwość słów tych, niech zapyta: Ankietę głodową, która w przeciągu minut kilku, rozebrała wszystkie *pro i contra*, i wyrzekła przez usta ankieciarza Mazuraka, który z zawodu pracuje w winnicy pańskiej, że tak jest a nie inaczej.

I zaiste, niedźwiedzią przysługę robią nam zagraniczni ludziska, dmąc w trąbę o jakimś wyjątkowym głodzie, o tyfusach, cholerach, dżumie i tym podobnych bzdurstwach.

Co innego barbarzyńska i absolutna Rossya, tam faktycznie lud jęczy pod uciskiem czynownictwa, lud tam nie ma swoich przedstawicieli, którzy by go skutecznie przed rządem przedstawili i bronili jego potrzeb, ale u nas — gdzie mamy swoich, narodowych przedstawicieli, wyszłych z woli narodu, taka kwestya istnieć nie może, ponieważ jesteśmy po obywatelsku obsłużani, a skutek widoczny!

Bo i rzeczywiście, trzeba mieć w żyłach iście krew mongolską, a obyczaje i wychowanie moskiewskie — tak jak ten narwany bazgracz-filozof Lew Tołstoj. — Pisze sążniste gryzmoły do rządu, upstrzone cyframi, tłucze się w prostej kibitce po dzikich guberniach

pokoju, jednak być może, że **oczekują was poważne wewnętrzne walki**".

Oto słowa, które cesarz Wilhelm wypowiedział do rekrutów nowo-zaciężnych, odebrawszy od nich przysięgę. Cesarz ten bowiem ma przyjemność specyalną w pobieżnych przemówieniach, wszędzie gdzie można występuje i mówi, a każda mowa jego jest dowodem, że on przekonany iż jest pierwszym w państwie swojem, a nadto i po za niem. A że usłużne pisma słowa te roznoszą lotem błyskawicy po całym świecie, a nadto, że dotychczasowe występowania tego cesarza dowodzą, że mówi, co myśli, bez ogródek i despotycznego swego usposobienia nie kryje, więc warto słowa jego rozważyć, bo one nas pouczą czego się nam spodziewać trzeba, nie tylko w Niemczech, ale i gdzieindziej...

Wątłe są wprawdzie podstawy pokoju, chwiejne sądy o nim i co dnia inne, ale cesarz niemiecki zapowiada, że ci co teraz do wojska weszli nie będą walczyć z zagranicznymi wrogami. A że cesarz się pewno najlepiej zna na polityce, więc możemy być spokojni, wojny nie będzie. A więc czemuż kraje najeżone karabinami, na co miliony za milionami idą w armaty, okręty, prochy bezdymne i Manlichery? Chyba bezpotrzebnie? Ej, nie!

„Być może, że was oczekują poważne wewnętrzne walki" powiada cesarz Wilhelm.

Kogoż to w kraju potrzeba zwalczać, że cesarz jak inni podają, aż tak mówił: „Poprzysięgliście mi na duszę i ciało wierność. Ten tylko jest dla was nieprzyjacielem, kto jest moim nieprzyjacielem. Przy obecnych przewrotach może się zdarzyć, że każę wam strzelać na waszych krewnych, braci, nawet rodziców. Niechaj Bóg od tego zachowa, ale i wtedy musicie moje rozkazy spełnić bez szemrania".

Więc któż są ci wrogowie, ci bracia, ci krewni, co dążą do przewrotów, na których aż strzelać będzie trzeba? Czy to bankierów rady, czy magnackie domy — czy drobni przemysłowcy — kupcy?

Niewiedzielibyśmy tego gdyby nie dalszy ciąg mowy cesarza. Radzi on żołnierzom przystawać tylko z żołnierzami, bo w towarzystwie cywilnych łatwo się „zarazić przewrotnymi zasadami socyalizmu".

Tak to wreszcie wiemy o co chodzi. Więc ubrawszy kabat z świecącymi guzikami zamiast bluzy rodzinnej ma ten robotnik, syn i brat robotnika wyrwać z piersi węzły rodzinne i społeczne. ma nauczyć się gardzić tymi do których po wysłużeniu napowrót wróci. Więc wyszedłszy z tej ubogiej robotniczej chaty ma jej się bać dziś, gdy tylko wstąpił w szeregi wojskowe. Więc rodzinne węzły ma rozluźnić to wojsko, na które miliony dają ci właśnie, od których cesarz ich przestrzega. Ale to dobrze, że cesarz Wilhelm powiedział, kogo za wroga uważa, że walka o prawo, o byt, o wolność, o światło, jest uważaną za przewrotową dążność. My nie zastosujemy słów tych do naszej braci w Niemczech. Drogą pokojową wojują oni legalnie o to co uważają za udział wszystkich ludzi, a słowa cesarza wywołają chyba przeciwny skutek u tych co z dymnej wyszedłszy izby, do niej powrócą.

Niech się nie lękają druhy nasze, niech śmiało a spokojnie idą naprzód! Słowa te na zastraszenie i powstrzymanie ruchu wypowiedziane, niech ich pouczą, jak dalej postępować.

A ci co przebyli więzienia, wygnania, kary przez 12 lat, ci co w kopalniach lub na wysokich rusztowaniach, w hutach lub maszynach czyhającej śmierci odważnie w oczy patrzą — ci mimo gróźb i przestraszań dalej śmiało pójdą w walce o prawo, wiedzę i lepszy byt.

Najnowszy »Socyolog«

Jego Wielebność p. Pinkas Bursztyn, rabin z Seretu, co kandyduje na rabina we Lwowie palnął kazanie wstępne dnia 22 listopada, na temat socyalny. I to kazanie, którego treść podali nam świadkowie obecni, uczy, że pan a robotnik to jedno ciało, że powinni zgodnie i solidarnie działać, choć by jeden wielu skrzywdził, to trzeba zmilczeć, bo „patryarchalne stosunki" są szczęściem robotników. Prawda, że najnowszy socjolog Jego Wielebność p. Pinkas Bursztyn nie zna różnicy między kapitałem a kierownictwem, między wyzyskiem a pomysłem. ale jak nam doniesiono daje następujące przykłady: Talmud uczy, że ten kto mówi pacierz a ten co mówi tylko „amen", mają równą zasługę w obec Boga. Dlatego powiada p. Pinkas Bursztyn, równą jest zasługa tych co jakąś pracę wykonczyli a tego, co przyszedł na końcu i powiedział: „Dobrze chłopcy, praca wasza dobra". Oj! panie Bursztyn, naucz się pan lepiej Talmud rozumieć. Bo zdaje się że Talmud tak rozumie to zdanie. Jeden głośno się modli, a inni mu tylko głośno „amen" wygłaszają, ale z nim razem i w ślad jego modłów idą nie zaś śpią lub bawią się a na „amen" nagle się odzywają. Więc gdy towarzyszą modlitwie to i w pracy tej, coś pan ją tu przytoczył, w pracy też udział brać winni, aby mieć prawo do korzyści,

Mówisz Pan dalej, że jenerał bez wojska, a wojsko bez jenerała nic nie zrobią. Tak samo i robotnicy bez przedsiębiorcy, a przedsiębiorca bez robotników, nic nie znaczy, ale pan zapomniałeś, że gdy jenerała brakło nie raz chorąży lub sierżant stanął na czele bojujących — i wygrał wojnę, ale jenerał bez wojska chyba nigdy. Tak samo dopuśćcie robotników do przedsiębiorstw, oni między sobą kierownictwo znajdą i świetnie robotę wykonają, niechże tego cudu dokaży przedsiębiorca bez robotników.

Ale najlepsze na koniec.

Nakładają żydzi na ramię, i na głowę przykazania. Najpierw na ramię potem na głowę, a potem na ręce paski wiążą od tych przykazań. A przepis religijny uczy, że kto wypowie jakiś świecki wyraz nim tą robotę załatwi — winien jest śmierci. Tak samo powiada p. rabin Pinkas Bursztyn, że kto wnosi swary między ręką a głową t. j. między robotnika a pryncypała winien jest śmierci.

Bo „zgoda choćby ze szkodą jest lepszą, bo „patryarchalne stosunki" winny istnieć i nie trzeba walk i swarów, wszak tak długo dobrze było, czemu by dalej nie mogło być". I to mówi rabin do słuchaczów w których gronie są setki robotników żydowskich, wyzyskiwanych jak chyba nikt, żyjący, w nędzy i braku ciągłym, dręczonych głodem, chorobą i wszelkimi męczarniami świata. Robotnicy ci słuchali tych słów z początku z zadziwieniem, później z gniewem a wreszcie z uśmiechem szyderczym, który pewno nie zejdzie z ust ich, ilekroć obaczą tego obrońcę „patryarchalnych stosunków."

O pracy.

Człowiek, chcąc sobie zapewnić utrzymanie, musi pracować, musi nieraz ciężko harować.

Są rozmaite rodzaje pracy, wykonywanej przez pojedynczych ludzi. Jedni, jak na przykład książęta pracują w ten sposób, że rządzą, dają rozkazy, przewodniczą na paradach wojskowych, generałowie znowu ćwiczą i dowodzą wojskiem, ministrowie rządzą państwem przy pomocy urzędników. Dalej są przemysłowcy, kupcy, którzy przewożą towary z jednego miejsca na drugie, i sprzedając, albo znowu kupując, przyczyniają się tym sposobem do wymiany towarów. Widzimy także mnóstwo ludzi, którzy kierują robotami publicznymi, takimi jak: kanały, szosy, koleje żelazne, — a roboty te, bardzo dla wszystkich korzystne, zadają nie mało trudu tym, którzy je wykonują. Ale najwięcej ludzi pracuje nad wydobywaniem surowych wytworów natury, albo też ich przerabianiem. Górnicy, rolnicy, leśnicy, rybacy, strzelcy wydobywają i zbierają surowe płody. A te surowe wytwory masy robotników przerabiają to w fabrykach i warstatach, to w młynach, i w ten sposób dostarczają wykończonych już

---

moskiewskich, i mówi, że studjuje rzeczywiste położenie ludu! I to „kniaź" jeszcze do tego, który w każdym razie powinien dla swego stanowiska towarzyskiego, jakie zajmuje w świecie, choć trochę mieć taktu — — istny szakal moralny!

Dbałość o interes narodu przez naszych wybrańców, oraz i wyjaśnienie ciemnych i nieszlachetnych pojęć u cudzoziemskich przedstawicieli o nas, da nam z rozlicznych przykładów pierwszy z brzegu, a mianowicie zmiana kuryj wyborczych, którą chcieli nas obdarzyć Niemcy, wprowadzić nowatorstwa, a tem samem tradycye nasze zniszczyć i otworzyć furtkę Niemcom, aby mieli wpływ na nasz lud.

W tej chwili w parlamencie, jakby złaczeni nerwem sympatycznym, po którymby puścił prąd elektryczny Edison, wstają równocześnie pp. A-bra-ha-mo-wicz i Sta-dni-cki, i jak bohaterscy klasycznej Hellady dwaj bracia Ajaksy (tylko nie Offenbacha), jak Kastor i Poluks, jak bracia Siamscy — a wreszcie jak drudzy Lelum Polelum, wnieśli uroczysty protest w Imię Narodu, przeciw takiej demoralizacyjnej inowacyi — „gdyż u nas — rzekli — jak przed wieki, istnieje życie patryarchalne, a nie komunistyczny anarchizm, i precz z takimi kruczkami od naszego narodu.

Nastąpiło wśród posłów, ogólne zgłupi.... raczej olśnienie, wnioskodawca Niemiec spuścił nos na kwintę, i chciał już urządzić „fugę", zakrywając sobie chusteczką oczy, zapewne ze wstydu — gdy przyszedł do siebie i rzekł uroczyście, „iż przyznaje się do grzechu bo nie wiedział, że stoimy na tak wysokim stopniu kulturnym od wieków — i postawił wniosek z naciskiem w głosie, przepraszając naszych przedstawicieli — iż: Galicya niech zostanie wyjętą z pod mającej się uchwalić zmiany wyborczej!"...

A co? — „Polacy jak głodni, to — źli!"

Zresztą wszystkie czarne strony są wymysłem fantazyi nieprzyjaciół.

Niech przyjadą do nas, na przykład w styczniu, jak będzie naród wybierał stu sławetnych „ławników" na ratuszu, to wtedy zobaczą, czy jest głód, czy go nie ma.

Co dusza zapragnie, może jeść i pić; drelje na zimno i z octem, wursztle z chrzanem, salceson z czosnkiem, kiełbasę z narodową musztardą, a „sznaps" ciągnąć jak najwięcej — i do tego „papierków" dostanie w kaletę!

Albo proszę mi pokazać (nie to już się świat kończy, aby takie Hiobowe wieści szerzyć, że u nas głód i nędza). Tak, proszę mi pokazać, drugie narodowe muzeum i bibliotekę, któreby wybudowało taką narodową stajnię, kosztującą kilkanaście tysięcy — to dla koni się robi, a cóż mówić o ludziach!?

Albo proszę mi pokazać na świecie tak wysoko posuniętą oświatę, by „Zakładowi warjatów" przydzielano skończonego filozofaliterata na profesora, i to tylko na to, aby wszystko korzystało z dobroczynnej nauki i oświaty — nawet furjaci!...

Udowodniwszy dokumentnie, że u nas nie ma nic czarnego...

Przed „Panami"...

Czołem *Br.*

P. S. Ponieważ, oprócz gimnastyki oddaję się i archeologii, przeto objaśniam, że: „Czołem" znaczy to samo — co: „Pam do nóg", „Ścielę się do stópek", „Ściskam kolana" i t. d. — Więc „Czołem" przed takiemi głowami.

rzeczy. Rzeczy te, jeżeli są wyrabiane na sprzedaż, nazywają sie towarami.

Widzimy więc, że bardzo rozmaite są zajęcia ludzkie.

Ludzi, zajętych dobywaniem lub przerabianiem surowych wytworów, nazwiemy robotnikami, wytwarzającymi towary. Do nich zaliczamy: rolników, górników, rybaków, strzelców, rzemieślników i robotników fabrycznych. Wszystkich zaś innych, zajmujących się jaką bądź pracą, pożyteczną, nazywać będziemy robotnikami, oddającymi usługi. Do tych ostatnich, którzy oddają pewne usługi, należą naprzykład minister, żołnież, policyant, doktór, posłaniec. Ci ludzie sami nie wytwarzają żadnych towarów, pomimo to praca ich często jest bardzo pożyteczna, na przykład praca doktora, gdy leczy chorego, albo znowu praca tych, którzy są zajęci przewożeniem i wymianą towarów, albo znowu praca robotników, którzy budują ulicy, kanały, koleje żelazne. Tego rodzaju prace, które nazwaliśmy usługami, są często nawet konieczne do wytwarzania towarów o jak największej wartości. Często się zdarza, że jakaś łąka jest tak bagnista że nie nadaje się do uprawy, oto, gdy ją za pomocą kanału osuszymy, pokaże się, że wyrośnie na niej piękna przenica.

Z tego wszystkiego wynika, że mamy dwa rodzaje pracy, to jest pracę produkcyjną, która wytwarza towary, i pracę nieprodukcyjną, która tylko pewne usługi oddaje. Ponieważ ci, którzy tylko pewne usługi oddają, sami żadnych produktów czyli towarów nie wytwarzają, przeto, aby żyli, muszą na swoje utrzymanie otrzymywać część produktów od robotników, wytwarzających towary. Ci to muszą tyle wytworzyć towarów, tyle wyrobić różnych użytecznych przedmiotów, ażeby i ludzie, którzy nic produkują, to jest którzy tylko tak zwane usługi oddają, mogli zaspokoić swoje potrzeby z tego, co inni ludzie wyrabiają.

Każdy robotnik, czy wytwarza towary, czy tylko oddaje pożyteczne usługi, powinien mieć swój udział w sumie produktów pracy. Kto zaś nie pracuje nie ma także prawa mieć udziału w produktach pracy

Odezwa.

Po przebytym strejku, dwa razy już zwoływałem Walne zgromadzenie Towarzyszy introligatorskich, aby zdać sprawę z odbytej walki, jak również złożyć godność przewodniczącego, która dzisiaj, będąc firmantem wspólnej pracowni, nadal piastować nie mogę.

Na dwukrotne zwołanie moje, niejawił się jednak żaden z towarzyszy i do dziś Walne zgromadzenie do skutku nie przyszło.

Zapraszam przeto niniejszem po raz trzeci, Szan. Towarzyszy, na Zgromadzenie, które się odbędzie w piątek o godz. 8 wieczór, w lokalu stowarzyszenia, i spodziewam się, że w interesie stowarzyszenia, zejdzie się dostateczna liczba członków. — J. Strzelecki, przewodniczący.

Zamieszczając nadesłaną nam powyższą odezwę, wyrazić musimy nasze zadziwienie wobec faktu, że Towarzysze introligatorscy, nie uważali za stosowne jawić się na zwołane przez przewodniczącego Zgromadzenie.

Czy przypisać to obawie ażeby PP. majstrowie nie posądzili ich o jakie zamiary nowego buntu, czy też Towarzysze introligatorscy, nie mają wcale pojęcia o własnych interesach? Do sprawy tej powrócimy w następnym numerze po zapowiedzianem Zgromadzeniu.

Sprawy bieżące.

[illegible] mi. W niedzielę 6. b m., miało się w wynajętym w tym celu lokalu Czytelni naukowej, plac Smolki l. 5. odbyć Zgromadzenie studentów w celu naradzenia się nad sprawą międzynarodowego kongresu studentów w Brukseli. Kongres ten ma się odbyć 20. b. m. a wszyscy studenci świata zostali zaproszeni do współudziału. Akademicy Fraenkel, Mokłowski, Stapinski i Hankiewicz zaprosili tedy kolegów wedle wszelkich przepisów. Wręczyli każdemu zaproszenie i mieli wygotowany spis zaproszonych numerami bieżącymi i kartami zgodny. Lecz p. radca policyi Blaim i kocypista Urbanowicz chcieli się o tem przekonać. Odbyli tedy przegląd kart, zwizytowali każdego obecnego i przekonali się, że bez zaproszeń nikogo w sali niema. Chciał p. radca spisać zebranych, lecz obecny tow. Diamand oparł się temu, żądając, aby p. radca oświadczył, na podstawie jakiego przepisu to czyni. Przepisu takiego niema. Wtedy p radca się oddalił zostawiając koncypistę Urbanowicza w sali. Wtedy ak. Frankel zagaił zebranie wyłuszczając program mającego się odbyć zgromadzenia równocześnie prosząc o wybór przewodniczącego. Tow Diamand postawił wniosek, aby z powodu nielegalnej obecności komisarza nie obradować tak długo, jak długo tenże się w sali znajduje. Tow. Nacher poparł ten wniosek i dodał od siebie wniosek wniesienia zażalenia, choćby do najwyższych władz z powodu tego postępowania policyi w ustawie nieuzasadnionego. Dłuższą dyskusyą nadtem czy obradować, czy nie przerwało nadejście p. Blaima, który jak się okazało poszedł był po assystencyą i wrócił z 11. policyantami i 3. rewizorami i oświadczył, że albo mu zostanie spis zaproszonych wręczony, albo on zgromadzenie rozwiąże. I rozwiązano zgromadzenie....

Obecni defilowali wobec ustawionego na ganku rzędu strażników umundurowanych i cywilnych i wypróżnili spokojnie salę.

Zwołujący jeszcze tego samego wieczora przesłali obszerne sprawozdanie do posła Pernerstorfera, aby na jedynie możliwej drodze interpelacyi szukał zadosyć uczynienia, sami zaś postanowili wnieść zażalenie do Namiestnictwa i iść z tą sprawą choćby do Trybunału administracyjnego.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że się zgromadzenie we wtorek 8. b. m. odbyło się bez przeszkody. Pod przewodnictwem ak. Stapińskiego uchwaliło około 100 zebranych, że 1) młodzież ucząca się powinna wziąść udział w ogólnym robotniczym ruchu, 2) walczyć w kierunku uwolnienia ludzkości od plagi, kapitalizmu i jego skutków, 3) starać się o krzewienie istotnej i prawdziwej wiedzy, 4) zaprotestować przeciw wszelkiemu uciskowi politycznemu, 5) żądać równouprawnienia kobiet. Rezolucye w tym duchu przesłano na ręce delegata studentów — aby je zawiózł do Brukseli i tam przedstawił.

— Po mieszczańsku. Towarzysz gospodnio-szynkarski Wojtawicki wstąpił do kondycyi do właściciela hotelu szwajcarskiego Bratkowskiego. Ugody pisemne nie zawierali, bo Bratkowski oddał Wojtawickiemu służbę kelnera pokojowego i portyera za odpowiednimi emolumentami na »słowo mieszczańskie«. Ale widocznie «słowo mieszczańskie» ma zwyczaj «kurczenia się» bo mieszczanin p, Bratkowski co raz uszczuplał dochody Wojtawickiego, dzieląc się znim. Gdy nkdća Wojtawicki nie ustąpił gościom chwilowym w żeńskiem towarzystwie przybyłym, pokoju, pan «mieszczanin» się o to gniewał. więc uczynił to — za wolą pryncypała. Z jego polecenia udał się na kolej szukać gości Tam wedle przepisu nie dopuszczali rewizorowie do robienia reklamy, bo to przeszkadza komunikacyi. Gdy Wojtawicki się opierał, zasadzono go do kozy. Lecz pan »mieszczanin» Bratkowski [godny tego imienia reprezentant, bo wszak i brat jego daje 20.000 na strzelnicę a wyzyskuje chłopca niewyzwalając go, bo 5 złr., niema] nie uznaje tej ofiarności swego kelnera, portyera i buchaltera Wojtawickiego i przy pomocy władzy, która Wojtawickiego «złodziejem i baciarzem» traktuje, wyrzuca go przy pierwszej lepszej sposobności, nie wypowiedziawzy człowiekowi, który setki stracił przez wstąpienie do tego interesu. Władza przemysłowa kazała Wojt. wypłacić za jego krzywdę za czas stracony, za czas 6 tygodni jaki mu się jako buchalterowi do wypowiedzenia liczy, za wszystko razem — 15 złr.!

— Z Hołyni donoszą nam, nauczyciel tamtejszy, postępowaniem swojem wywołuje demoralizacyę w szkole i gminie Na razie wstrzymujemy się od szerszego rozbierania sprawy, sądząc że wzmianka ta, zwróci tego pana na właściwą drogę postępowania.

Towarzysze: Wszędzie gdzie zachodzicie do publicznych lokalów domagajcie się pism robotniczych. Niech wszyscy wchodzący tam mają sposobność zaznajomić się z dolą robotnicza i żądaniami partyi robotniczej. Im więcej ludzi nasze pisma czyta, tem głębiej wnikną w społeczeństwo nasze przekonania, bo mało kto potrafi się oprzeć niezbitym dowodom słusznej, naszej sprawy. Dlatego wszędzie żądajcie pism robotniczych!

Cena prenumeraty Robotnika wynosi rocznie 1złr. 20 ct.

W miejscu przy odbiorze w administracyi:

Kwartalnie 30 ct., półrocznie 60 ct. rocznie 1 złr. 20 ct.

W miejscu z odstawą do domu:

Kwartalnie 35 ct., półrocznie 70 ct., rocznie 1 złr. 40 ct.

Na prowincyi: Kwartalnie 40 ct., półrocznie 80 ct., rocznie 1 złr. 50 ct. W Niemczech rocznie 3 marki, we Francyi, Szwajcaryi i t. d. rocznie 6 franków, w Ameryce rocznie 10 franków.

Wszelkie przesyłki adresować należy: **Julian Obirek. Lwów Akademicka 8.**

ROBOTNICY! We wszystkich sprawach odnoście się jak dawniej do nas z całem zaufaniem. Podajcie nam wasze żale, opowiedzcie, co was boli, a my będziemy was bronić i popierać, ile tylko sił starczy. Redakcja mieści się przy ul. Dominikańskiej l. 9. I. piętro, a otwartą jest codziennie od 7 do 8 wieczorem, a w święta i niedziele od 11 do 1 godz. przed południem.

Z drukarni **Zygmunta Gollloba**
Lwów, Kopernika 17.